

Wiśniowy Bandyta

Opowieść dla młodzieży

Jan Brodaty

Polskie przetwórstwo Ania Dumin

Translated into Polish by Ania Dumin

Polsk bearbetning av Ania Dumin

© Jan Sjöholm & Ania Dumin

Wiśniowy Bandyta.

Zajrzyjmy do Starego Jana. Mieszka na drugim końcu małego lasu. Droga jest wąska, a żwir chrzęści pod naszymi stopami, kiedy wchodzimy do ciemnego lasu. Ścieżka zawraca i zakręca. Unosi się i opada. Możecie zobaczyć małe jezioro po lewej stronie. Tylko kilka drzew dzieli nas od niebieskiej wody.

Widzicie tę kaczkę?

Spójrzcie, tam jest jeszcze jedna.

I kaczątko.

Czy nie są śliczne?

Musimy się pospieszyć. Niedługo będzie ciemno.

Patrzcie!

Tam stoi dom.

To jest dom Starego Jana. Tak myślę...

Nie musimy pukać. Stary Jan i tak nas nie usłyszy. Jest bardzo stary i często zatracą się w swoich marzeniach; wejdźmy do środka i zobaczymy, czy jest w domu.

Odłóżcie swoje buty na półeczkę, nie chcemy tu nabałaganić, prawda?

Tak, właśnie na półkę. Teraz zobaczymy, czy uda nam się znaleźć Jana. Oby był w domu.

- Janie!

Żadnej odpowiedzi. Musimy się rozejrzeć po domu.

W kuchni go nie ma. Ale tu ładnie pachnie. Jan musiał coś gotować.

W bibliotece też nie. Spójrzcie ile papierów i książek! On naprawdę potrzebuje kogoś kto by tu posprzątał.

- Janie!

- Tak, tak, tu jestem.

Głos dobiegł z salonu.

- Wejdźcie, wejdźcie, moi przyjaciele.

Starszy pan na krześle obok kominka miał białą brodę. Mógłby być Świętym Mikołajem, gdyby miał czerwoną czapkę.

- Proszę wejdźcie i usiądźcie.

Gospodarz domu zachęcająco machnął ręką na gości

- Nie ma miejsca? Tam, na podłodze jest go dużo dla wszystkich. Po prostu usiądźcie blisko siebie w kole i posłuchajcie. Przyszliście posłuchać opowieści, prawda?

Usadowił się wygodnie w swoim wielkim fotelu.

- Proszę, wrzućcie trochę drewna do kominka, dobrze?

Wrzucmy teraz trochę drewna do wielkiego kominka.

- Dziękuję Wam, moi przyjaciele, dziś wieczorem będzie zimno.

Jak się nazywacie?

Kiedy mu powiedzieliśmy, popatrzył na nas spod swoich okularów .

- Dobrze, spróbuję zapamiętać, a jesteście moimi przyjaciółmi?

Zawsze tak mówił... prawdopodobnie miał to również na myśli ale słabo słyszał i zapamiętanie nowych imion jest dla niego za trudne. Nie jestem pewien czy pamięta nawet swoje.

-Wiecie dzieci, dawno temu w wiosce niedaleko stąd mieszkał człowiek imieniem Oskar. Słyszeliście już o nim? Słyszeliście o Wiśniowym Bandydzie?

Nie, nie sądzę, więc.... Hmmmm.

- A, tak, Oscar. To było...

Dawno temu w wiosce niedaleko mieszkał człowiek imieniem Oskar. Jego dom był mały i czerwony, a rogi pomalowane na biało, jednak drewno było stare i zniszczone . Miał małe, malutkie okienka z białymi ramami, dach był pokryty darnią. Było to przepiękne miejsce, jak z bajki. Ale w ogrodzie miał bałagan. Jedyne, co można było zobaczyć spomiędzy wysokiej trawy, to piękne, czerwone róże, wiśniowe drzewo i jabłoń oraz grusza. Oskar nie był leniwy, po prostu nie lubił pracować sam dla siebie. Więcej radości sprawiało mu pomaganie innym, więc często brał swojego starego, szarego konia i jechał do sąsiadów, żeby porozmawiać i trochę im pomóc. Jego duża, ruda kotka nie zawracała sobie głowy, żeby iść gdziekolwiek. Po prostu leżała na schodach przed frontowymi drzwiami, śpiąc w słońcu.

Stary Jan przerwał opowieść i rzekł : - Jeśli chcecie upiec parę jabłek na ogniu, proszę radźcie sobie. Tam, w misce na stole są jabłka, a długie patyki obok kominka.

Różyczka - kotka Jana – zerwała się na równe nogi patrząc na nas, a potem się położyła. Najpierw, spoglądając tylko jednym okiem, później zmieniła się w rudą kulkę futra mruczając głośno.

Widzicie... - kontynuował Stary Jan - Oskar był znany i szanowany we wsi. Znał wszystkich i wszyscy znali jego. Miał tylko jeden problem. Uwielbiał wiśnie. Wiśnie były jego pasją. Miał własne drzewo wiśniowe, ale ono nigdy nie dawało mu więcej niż garść owoców. Dlatego też, pewnego razu w lipcu, podczas pełni księżyca, nałożył czerwoną chustę na twarz, a na ramiona narzucił konopny worek. I zmienił się w Tajemniczego Wiśniowego Bandytę. Tego imienia wszyscy się obawiali. Tajemniczy Wiśniowy Bandyta był rabusiem. Jediną rzeczą, którą zabierał była wisienka lub dwie z każdego wiśniowego drzewa w sąsiedztwie. Nie to miało znaczenie. Wszyscy mieli mnóstwo wiśni w lipcu i Tajemniczy Wiśniowy Bandyta brał tylko kilka, nigdy więcej niż trzy za jednym razem. Był jednak bandytą, zamaskowanym bandytą, a bandyci są przerażający. Uważajcie dzieciaki, palicie jabłka! - Stary Jan krzyknął głośno. - poruszajcie nimi trochę, bo inaczej będą nie do zjedzenia - kontynuował delikatniejszym głosem, żeby nikogo nie wystraszyć - Trzeba być ostrożnym, kiedy jest się blisko kominka. Nigdy nie zapomnijcie, żeby patrzeć, co robicie.

Różyczka podniosła uszko – czy Jan powie coś jeszcze?

Ok , zobaczmy- kontynuował Stary Jan.

Róża uspokoiła się i znowu zaczęła mruczeć.

- Raz w roku, podczas pełni księżyca, Oskar bierze chustę, konopny worek i zmienia się w Wiśniowego Bandytę. Ostrożnie, w nocy, kiedy wschodzi księżyc Oskar wspina się na swojego starego, siwego konia i jedzie powoli w dół żuźlową drogą. Zadziera nos wężąc za wiśniami. W tę właśnie noc jechał coraz dalej i dalej, i prawie już stracił nadzieję, kiedy nagle zatrzymał się. Czyż to nie to?

Stary Jan podniósł nos i zaczął węszyć, żeby pokazać, jak to wyglądało.

- Tak to wyglądało! Potem Wiśniowy Bandyta poślinił palec i trzymał go w powietrzu.

Stary Jan pokazał, jak to wyglądało.

- Po prostu, żeby dowiedzieć się, skąd wieje wiatr.

- Z południa? Tak, z południa. Spojrzał w prawo i nie mógł uwierzyć. Tam

mieszka farmer Benjamin. O nie! On miał dwa ogromne psy! Chihuahua'y miały czarny pas karate i były znane z napaści na listonosza, który zadał w róg w pewien majowy poranek. Te straszne chihuahua'y sprawiły, że Tajemniczy Wiśniowy Bandyta zawahał się. Listonosz miał na ciele wszystkie kolory tęczy po tej walce. A róg? Już nigdy nie został odnaleziony.

Teraz widzicie - powiedział Stary Jan – to była trudna decyzja. Czy było warto podjąć ryzyko, żeby ukraść wisienkę lub dwie? Tajemniczy Wiśniowy Bandyta nie był tchórzem, ale dwie chihuahua'y z taką reputacją?

Stary Jan rozejrzał się dookoła.

- Czy ktoś może zostawić jabłko dla mnie? Tak pięknie pachną.

Achhhh! Są gorące. - narzeka Stary Jan. Podmuchał dwa palce i pomachał ręką - są bardzo gorące - narzekał. - Proszę, ostudźcie je trochę.

Znów nachylił się do nich - więc Wiśniowy Bandyta siedział na swoim koniu przed ogrodzeniem i ślinił się na piękny zapach wiśni. Spróbował obrócić konia, ale ten zrobił pełny obrót i Oskar znalazł się w tym samym miejscu. Spróbował znowu i jeszcze raz. Po trzeciej próbie obrócenia konia nie mógł już utrzymać się na jego grzbiecie. Ostrożnie zszedł na ziemię, popędził na paluszkach do ogrodzenia, i rozejrzał się bardzo, ale to bardzo ostrożnie.

Mógłbym teraz dostać to jabłko? Dziękuję.

Widzicie, że Wiśniowy Bandyta był bardzo.... Mmmmm, te jabłka to naprawdę coś, prawda?

Widzicie, był tak bardzo podekscytowany wiśniami, że wpatrywał się w ogród ,szukając tych ogromnych chihuahua. Tak się wpatrywał, że nie widział, po czym stąpa. Płotek miał parę centymetrów, ale Oskar nie podniósł nogi wystarczająco wysoko i potknął się, wpadając do ogrodu z głośnym trzaskiem . Chihuahua'y się obudziły, zaczęły wyć jak potworne wilki i ruszyły w jego kierunku. Nasz Bandyta spanikował, wpadł na drzewo i odbił się z powrotem. Podniósł się znowu i skierował ku swojemu koniowi. Jeszcze raz potknął się o płot i kiedy stanął na nogi, nadepnął na ślimaka, który wrzasnął, jak świnka w bólu. Oiiii! To wystraszyło Bandytę jeszcze bardziej i pędził, jak tylko potrafił. Wściekle chihuahua'y i wrzeszczący ślimak zobaczyły już tylko czarną sylwetkę mężczyzny i

konia, biegnących obok siebie ku wschodzącemu słońcu.

Stary Jan skończył jeść jabłko, a potem powiedział:

- Czy słyszeliście kiedyś wrzeszczącego ślimaka? Nie? Miejmy nadzieję, że nigdy nie usłyszycie, to jest najstraszniejszy krzyk, jaki można usłyszeć, ten krzyk jest taki okropny, że wszystkie krowy w promieniu mili zaczynają dawać lody zamiast mleka, to na pewno. Nie wierzycie mi? Więc zajrzyjcie do lodówki w hallu. Jest tam wiaderko pełne lodów, możecie je tu przynieść i jeść, ile tylko chcecie.

- To znaczy, że ta historia jest prawdziwa?

- Idźcie i poszukajcie sami. I nie zapomnijcie talerzy i łyżeczek.

Kiedy wszyscy wrócili z kuchni, żeby zjeść lody i posłuchać więcej opowieści, Starego Jana już nie było. Krzesło było puste, a jedyny dźwięk dochodził z okolic kominka, gdzie leżała ruda kotka na czerwonej chuście, w dużym, słomianym kapeluszu. Jeżeli przyjrzyjecie się bliżej, zobaczycie, jak się uśmiecha.

A dokąd odszedł Stary Jan? Może powie nam następnym razem.